Wydawnictwa rok VI
Dnia 23 grudnia 1928 r.

Nr. 277

Bezpłatny dodatek niedzielny dziennika „Głos Prawdy"

GŁOS PRAWDY

Organ Radykalizmu Polskiego

TYGODNIK

Od Polski Wyzwolonej do Polski Odrodzonej

PIERWSI WRÓŻKOWIE

NIEDYSKRECJE:

„GŁOS PRAWDY" LITERACKI

Redakcja: Warszawa, ulica Szpitalna 1, telefon 282-54.

NIEDYSKRECJE

ZJAZDY TUZÓW POLITYCZNYCH ŚWIATA są tak częste od czasu wojny, że coraz mniej poruszają opinję publiczną. Tembardziej, że żadnych gruntownych rozstrzygnięć nie można się od nich spodziewać. Z walki ruchowej, która cechowała jeszcze jej pierwsze lata powojenne, dyplomacja wielkich mocarstw przeszła do walki pozycyjnej, obliczonej na długie okresy czasu. To też popularna prasa Europy i Ameryki, najlepszy sprawdzian zainteresowania powszechnego, coraz mniej miejsca poświęca Lidze Narodów i układom, które się dokoła niej toczą. Czytelnik znudzony jest tą bezustanną frazeologją pokojową. Ale nawet w tym skromniejszym zakresie uwagi, którą darzona jest Liga Narodów, jej 53 sesja w Lugano, zawiodła oczekiwania. „Wielka trójka" — Chamberlain, Briand i Stresemann — tym razem osiągnęła w bilansie swych rozmów okrągłe zero. Sprawa Nadrenji i reparacji nie ruszona została z miejsca. Natomiast, jak złośliwy chochlik, naigrawający się z oficjalnego pacyfizmu, wyskoczyła wojenka boliwijsko-paragwajska, i rzuciła snop jaskrawego światła na wartość wszystkich idealnych paktów. Rozmowy z p. Waldemarasem zakończyły się rezolucją, idącą po naszej linji, ale kto zmusi dyktatora kowieńskiego do podporządkowania się jej, kto powstrzyma go od sabotażu prac komisji technicznej Ligi? Trudno liczyć, że będzie w stanie to uczynić sam jej autorytet, tyle razy lekceważony przez miejscowych członków Ligi. Zdemaskowanie p. Stresemanna na tle śląskiego „Volkstumbund'u", jego gwałtowny atak na min. Zaleskiego i zapowiedź ofenzywy „mniejszościowej" Niemiec na najbliższem posiedzeniu Rady Ligi, były nielada sensacją, lecz od takich sensacyj Lidze zapewno nic nie przybędzie. W porywie chorobliwej szczerości ujawnił p. Stresemann, co najwięcej Niemcom dolega, a to właśnie jest największem niebezpieczeństwem, grożącem rozsadzeniem Ligi od wewnątrz.

* * *

NIEMCY W ROLI WYSOKIEGO PROTEKTORA MNIEJSZOŚCI NARODOWYCH są bardzo niesamowitym paradoksem. Impet polemiczny uniósł p. Stresemanna za daleko. Świat zbyt dobrze ma jeszcze w pamięci pruskie metody rozwiązywania spraw mniejszościowych, by traktować uzurpowaną sobie obłudnie rolę inaczej, jak zamaskowane plany popierania irredenty wszędzie, gdzie odpowiada to interesom odwetowym Niemiec, a przedewszystkiem w Polsce. I jeżeli p. Stresemann, poprzedzony już zresztą przez hr. Bernsdorffa, zechce na marcowej sesji Rady Ligi, wytoczyć ciężką artylerję swych argumentów na rzecz rozszerzenia kompetencji Ligi w zakresie spraw mniejszościowych, przypomną mu przedewszystkiem przypowieść o źdźble i belce. Na posiedzeniu wrześniowem Zgromadzenia Ligi, w dyskusji nad podobnemi wnioskami hr. Bernsdorffa, p. min. Zaleski jasno sformułował polski punkt widzenia. Polska nie ma nic przeciw rozwojowi i kodyfikacji międzynarodowych zobowiązań mniejszościowych, ale pod tym warunkiem, że będą one rozciągnięte na wszystkie państwa, należące do Ligi Narodów. To samo powtórzył przed kilku dniami p. min. Zaleski w wywiadzie prasowym. Z poglądem tym całkowicie solidaryzujemy się. Inaczej bowiem sytuacja państw, którym takie zobowiązania narzucono, stanie się zaprzeczeniem ich suwerenności i upodobni je do terytorjów mandatowych. Niemcy, oczywiście, chciałyby mieć ten przywilej kontroli w cudzym domu. Jakby ta kontrola wyglądała, wiemy aż za dobrze. Jest naszem głębokiem przekonaniem, że sprawy mniejszościowe mogą być szczęśliwie rozwiązywane jedynie wewnątrz każdego państwa. Liga nie może sobie dać rady z „większościami", cóż dopiero z dodatkowym bagażem licznych, a drażliwych spraw mniejszościowych, które rzucone na teren międzynarodowy, mogą stać się jeno źródłem chronicznych konfliktów. Ale skoro niedoskonałość powojennych rozstrzygnięć poszła częściowo po tej śliskiej drodze, jedynem wyjściem z sytuacji jest powszechność zobowiązań wobec mniejszości narodowych i objęcie niemi wszystkich państw, wchodzących w skład Ligi.

* * *

A JEDNAK JEDEN GŁOS PRZEWAŻYŁ, obalając cały gabinet ministrów! Przewidywania nasze wypowiedziane w tem miejscu, o niechybnym upadku rządów, opierając się na słabej, kilkugłosowej większości parlamentarnej, ziściły się. Stało się to narazie nie na Łotwie lub w Estonji, lecz tym razem w Finlandji. Po długich debatach w parlamencie, trwających do rana, socjaliści fińscy zgłosili votum nieufności dla prawicowego rządu Sunili. Wobec spóźnionej pory wielu posłów, należących do koalicji rządowej, opuściło przedtem salę posiedzeń, to też udało się opozycji lewicowej obalić rząd większością 83-ch głosów przeciw 82-m. Szwedzka partja, niezadowolona z nacjonalistyczno-fińskiej polityki gabinetu Sunili wstrzymała się od głosowania. W wyniku zgoła nieoczekiwanego przypadkowego ustosunkowania się sił na nocnem posiedzeniu parlamentu rozpoczyna się w Finlandji kryzys gabinetowy, gdyż ministrowie złożyli na ręce prezydenta Relandera swe dymisje. Zaznaczyć wypada, iż w dziejach niepodległej Finlandji jest to już szesnasta zmiana rządu.

* * *

ZWYCIĘSTWO SANACJI RUMUŃSKIEJ odsłoniło w ostatnich wyborach prawdziwe oblicze polityczne kraju. Rząd dr. Maniu w pierwszych od niepamiętnych czasów wolnych wyborach zdobył trzy czwarte ogólnej liczby mandatów parlamentarnych, prześcigając najwspanialsze „robione" zwycięstwa liberałów. Nie mogą się oni usprawiedliwić nawet tem, iż padli ofiarą ordynacji wyborczej, zresztą przez nich samych wprowadzonej, a faworyzującej w wyjątkowy sposób większości wyborcze: rządowa bowiem partja narodowo-chłopska zdobyła nie tylko 90 proc. mandatów (wraz ze zblokowanemi ugrupowaniami lewicowemi i mniejszościowemi), lecz, co najbardziej zasługuje na podkreślenie,— prawie 80 proc. wszystkich głosów. Nie ulega już obecnie żadnej wątpliwości, że rozważne posunięcie Rady Regencyjnej powierzającej zaranistom rządy w kraju podyktowane było faktycznem, nie zaś formalnem ustosunkowaniem sił w kraju. Wszechwładna dotąd partja liberałów, reprezentująca dziś rumuński „ancien régime, zyskała w ostatnich wyborach 13 (wyraźnie: trzynaście) mandatów, czyli o 2 tylko mandaty, więcej od mniejszości narodowej niemieckiej i o tyleż mniej od węgrów! Nietrudno więc pojąć, jak dawniej „urabiano" wybory, gdy się zważy, że przed półtora rokiem ciż sami liberałowie posiadali w parlamencie 293 fotele! Zdyskredytowani twórcy ordynacji wyborczej nawet nie mogli zarzucić rządowi dr. Maniu stronniczości lub stosowania przymusu przy przeprowadzaniu wyborów. — Nowy parlament, przystępujący do uchwalania pierwszego po wojnie budżetu rumuńskiego, ciesząc się zupełnem zaufaniem ogromnej większości Królestwa, przyczyni się niewątpliwie do ustabilizowania waluty, do zaciągnięcia większej pożyczki zagranicznej, ożywienia przemysłu i handlu i zapewnienia Rumunji należnego jej stanowiska na terenie międzynarodowym.

URZĘDOWY PACYFIZM I NOWA WOJNA

Urzędowy pacyfizm, który podpisywał niedawno pakt Kelloga i przemawia z Genewy do świata, doznał w tej chwili sromotnej kompromitacji. Niema jeszcze uznanej wojny w Ameryce południowej i może do niej wcale nie dojdzie, niemniej wszakże już jest skandal, który odsłania faktyczną słabość pokojowego paktu. Wszak Briand, obiecując sobie wiele po pakcie, zapowiadał ubiegłego lata, że będzie on mocną podstawą pokoju, gdyż ktokolwiek go złamie, będzie przywalony lawiną powszechnego oburzenia i stanie się parjasem cywilizowanej ludzkości. Któż się na to waży? — rzucał pytanie minister francuski. Pytanie to i wtedy budziło poważne wątpliwości, gdyż praktyka dotychczasowego pacyfizmu dostarczyła dowodów, że wielkie kolosy państwowe mogą sobie łatwo pozwalać na takie rzeczy, które nie uchodzą mniejszym i że nie wystawiają się wtedy na niebezpieczeństwo odosobnienia. W danym zaś razie widzimy, że do wojny występują jawnie dwa państwa, z których żadne nie posiada rangi mocarstwowej i nie może imponować swą potęgą. Co więcej oba należą do Ligi Narodów i są objęte jej zasadniczym paktem. Zdawałoby się, że „sumienie zbiorowe ludzkości" ma aż nadto dróg i sposobów, aby zwaśnionym stronom nakazać zachowanie pokoju i przyjęcie arbitrażu...

Otóż nie widzimy nic podobnego. „Sumienie zbiorowe" podobno istnieje, lecz w danym razie jest nieobecne i nie zabiera głosu. Robią się jakieś zakulisowe próby zapobieżenia wojnie, jakieś układy dyplomatyczne, lecz to bywało i wtedy, gdy nie było zgoła mowy o Lidze Narodów i pakcie Kelloga. Interwencja taka nieraz się udawała, lecz była zazwyczaj oparta na rachubie politycznej i nie miała nic wspólnego z „sumieniem ludzkości" i z jakąkolwiek wyższą zasadą.

Obecne zawikłanie amerykańskie rzuca jaskrawe światło na prawdziwy stan rzeczy. Przynosi ono poniekąd odpowiedź na pytanie, jak dalece urzędowi pacyfikatorzy sami biorą na serjo swą robotę. Otóż w tem świetle ich robota okazuje się konwencjonalną komedją, obliczoną na bezkrytyczność szerokiego tłumu. Powiedział wprawdzie La Rochefoucauld, że obłuda jest hołdem, złożonym cnocie, co w danym wypadku mogłoby oznaczać, że nowa komedja pokojowa podnosi wagę odnośnej idei. Nam wszakże nie trafia to do przekonania. Wbrew zdaniu moralisty francuskiego, obłuda bywa nie tyle hołdem, złożonym cnocie, ile środkiem do okłamywania i oszukiwania ludzi, do przeprowadzania ukrytych celów i podstępnych zamiarów. Hałaśliwa propaganda pacyfistyczna ma dzisiaj przeważnie na celu zareklamowanie swych pacyfistycznych dążności oraz zaszachowanie rzeczywistych lub domniemanych wrogów, których jednocześnie oskarża się o ukryte agresywne zamiary. „Patrzcie, jacy my jesteśmy dobrzy, cnotliwi i pokojowi, a jacy źli drapieżnicy są oni..." To jest stała oś, dokoła której obraca się wszelka propaganda urzędowego pacyfizmu.

Niedarmo też Mussolini z całym cynizmem oświadczył, że podpisał pakt Kelloga i gotów jest podpisać wszelkie inne w tym samym rodzaju, gdyż nie chce, aby na Włochy spadały oskarżenia, iż zachowują się odpornie wobec usiłowań i prób pokojowych. Ale stąd nie wynika bynajmniej jakoby należało owe pakty i układy brać na serjo. Ci bowiem, którzy je propagują, sami się uzbrajają i to nieraz w rozmiarach większych, niż ich współzawodnicy. Premier faszystowski stwierdza z naciskiem, że świat polityczny po wojnie nie uległ żadnemu przeobrażeniu moralnemu, że pozostał tem, czem był zawsze. A więc Włochy muszą być gotowe do przyjęcia na swe barki nowych ciężarów militarnych, których wymaga od nich sytuacja międzynarodowa.

Tak tedy przed wigilją dnia, który obwieścił „pokój ludziom dobrej woli" musimy stwierdzić, że w świecie dzisiejszym brak jest tej woli i oto prawdziwa przyczyna niepowodzeń pacyfikacyjnych. Niewątpliwie ciężar militaryzmu daje się wszystkim we znaki, ale wszystkie państwa w stosunku do tej powszechnej klęski kierują się swym egoistycznym punktem widzenia, który z natury rzeczy wyłącza wspólne rozwiązanie. Każdy jaknajskwapliwiej gotów byłby ograniczyć własne uzbrojenia pod warunkiem, że po tej operacji jego własna siła w stosunku do sąsiadów nie tylko się nie zmniejszy, lecz jeszcze wzrośnie. To samo ma na myśli sąsiad pierwszy, drugi i dziesiąty. Każdy z nich proponuje takie redukcje, które dotkną de facto jego uzbrojeń o wiele mniej niż współzawodniczących. Lecz ta dowcipna gra jest z konieczności szyta białemi nićmi i nie prowadzi do żadnego pozytywnego rezultatu.

Czy jest wyjście z tego błędnego koła? Oczywiście miarodajne są w tym razie wielkie mocarstwa, te zaś wszystkie pod formami współpracy pokojowej prowadzą w dalszym ciągu walkę zaborczą, której nie myślą się zrzekać. Rezultat wojny wykreślił z ich grona wielką potęgę niemiecką, opróżniły się pewne miejsca i pewne linje ekspansji, lecz natychmiast zawrzała o nie walka w obozie niedawnych zwycięzców i sojuszników, a przyszłych wrogów. Razem z tyradami na cześć idei pokojowej i odnowionego rzekomo świata już powstają w dawnej koalicji nowe antagonizmy i zarysowują się linje przyszłych nieprzyjacielskich obozów. Okazało się, że wojna nie stworzyła w stosunkach międzynarodowych żadnego przełomu, a tem mniej odrodzenia moralnego, że raczej spotęgowała tendencje przedwojenne. Pokazuje to najlepiej Liga Narodów, która miała być wyrazem i symbolem nowego świata, a jest zwodniczym mirażem owego świata i ducha, który ma go ożywiać.

Gorzka to prawda, ale lepiej ją należycie zrozumieć i uznać, niż karmić się pięknym fałszem, który w naszych czasach odgrywa rolę gazów, poprzedzających nieprzyjacielską ofensywę. Wojna, która wybucha po zbiorowej a uroczystej demonstracji pokojowej, stanowi najwymowniejszą, a całkiem wystarczającą krytykę współczesnej ideologji pacyfistycznej.

T. Grużewski.

IDEOLOGJA NIEMIECKA W CYFRACH

Na łamach naszego tygodnika streściliśmy już przed kilku tygodniami głośny artykuł sowieckiego publicysty Riabinina, gdzie była mowa o zbrojeniach Rzeszy niemieckiej. W streszczeniu ówczesnem przytoczyliśmy obszerniej te szczegóły, które dotyczyły akcji państwowej, urzędowej, pomijając wzmianką ogólną to wszystko, co jest działalnością organizacyj t. zw. cywilno-wojskowych w Niemczech, kryjących się pod przenajrozmaitszemi pseudonimami związków sportowych. Wracając więc raz jeszcze do tego samego tematu, chcemy podkreślić, co już było zresztą powiedziane i powtórzone niejednokrotnie, że samo istnienie tych rzekomo sportowych i jakoś bardzo rozgałęzionych zrzeszeń dowodzi samo przez się, jak innym jest duch narodu niemieckiego, przepojonego nawskroś militaryzmem, aniżeli ideologja innych narodów Europy, szczerze pragnących trwałego i powszechnego pokoju, opartego na najsłuszniejszych zasadach samostanowienia o sobie narodowości. Przeciw zasadom tym występują właśnie w pierwszym rzędzie wszystkie owe rzekomo sportowe organizacje niemieckie, dążące do odzyskania wszystkich tych ziem, które kiedykolwie należały do Rzeszy, bez względu na to, czy ludność ich pragnie, czy też odrzuca ową myśl powrotu na łono wielkich, zjednoczonych Niemiec.

Wróćmy przecież do cyfr, o jakich mówi publicysta sowiecki. Wymienia on na wstępie „Stahlhelm", początkowo związek oficerów-nacjonalistów, którego pierwszem przykazaniem jest obalenie traktatu wersalskiego, a który, rozrósłszy się obecnie, dzieli się dziś na „Kernstahlhelm", obejmujący żołnierzy linjowych, na „Ringstahlhelm", do którego należeć mogą wszyscy niemcy, wyznający ideologję „Stahlhelmu", a dalej na „Jungstahlhelm", grupujący młodzież od lat 17 do 21 i na „Scharnhorst" wreszcie — pepinjerę, gdzie skupia się młodzież od lat 13 do 16. Ogółem „Stahlhelm", jak to podaje p. Riabinin, liczy 74 tysięcy oficerów i 1.030.000 szeregowych piechoty, 6.600 oficerów i 232 000 szeregowych artylerji, 2.800 of. i 32.000 szereg. kawalerji, dalej idą lotnicy, szoferzy, wywiadowcy, sanitarjusze i t. d., podnosząc cyfrę łączną wyćwiczonego wojskowo żołnierza do 91.180 oficerów i 1.374.300 szeregowych. Wodzem tej dwumiljonowej — wraz z niedostatecznie jeszcze wyćwiczonymi — armji jest b. porucznik Seldte, fabrykant z Magdeburga.

Na drugiem miejscu publicysta sowiecki wymienia „Frontbann", zrzeszenie drobnych ugrupowań nacjonalistycznych, podporządkowane pod względem wojskowym słynnemu gen. Ludendorfowi, pod względem politycznym zaś — niemniej sławnemu faszyście Hittlerowi. Związek ten liczy 7.300 oficerów i 264.000 szeregowych w piechocie; 1.500 of. i 41.000 szereg. w artylerji, wreszcie 1 200 of. i 11.000 szerg. w kawalerji. I tu mamy również wywiadowców, lotników, szoferów, sanitarjuszy, co do których jednak danych liczbowych p. Riabinin nie podaje.

„Związek flagi państwowej" („Reichsbanner"), będący lokalną ogranizacją bawarską, jest mniej liczny. Składa się ogółem z 5.210 oficerów i 235.000 szeregowych. Liczniejszym odeń i poważniejszym związkiem jest bawarski również „Oberland", posiadający według spisów 8.010 oficerów i 269.220 szeregowych, znakomicie dyscyplinowanych i podzielonych na różne rodzaje broni. Rysem charakterystycznym „Oberlandu" w jego polityce wewnętrznej jest dążenie do wywołania przewrotu przy użyciu siły; pozatem przytoczyćby można § 6 ustawy tego związku, przewidujący, iż zdrajcy podlegają sądom tajnym, co w przekładzie na język codzienny równa się śmierci z rąk zakapturzonych morderców.

„Jungdeutscher Orden" czyli „Zakon młodych niemców", założony przez b. porucznika Mahrauna, jest organizacją ściśle wojskową, liczącą 3.000 oficerów i 152.070 szeregowych oraz około miljona niewyszkolonych jeszcze członków. Nadto do „Zakonu" należy około pół miljona stowarzyszonych „sióstr młodoniemieckich".

Typowo wojskową również organizacją młodzieży nacjonalistycznej w Niemczech jest „der Wehrwolf", składający się po większej części z młodzieńców, którzy przebyli od 8 — 12 miesięcy w szeregach Reichswehry. Według spisów własnych „Wehrwolf" liczy 1.060 oficerów i 116 660 szeregowych, którymi są przeważnie studenci wyższych uczelni, a więc typowy materjał oficerski.

Grupę t. zw. organizacyj erdhardtowskich stanowią: zrzeszenie oficerów erdhardtowskich, brygada morska, związek „Wiking", „Młody Wiking" a wreszcie związek „Konsul", ogółem liczące 980 oficerów i 81.080 szeregowych, a więc stosunkowo nieliczne, ale posiadające duże wpływy we wszystkich zrzeszeniach nacjonalistycznych, rozporządzające oddanymi sobie ludźmi łącznikowymi w parlamencie Rzeszy, a wreszcie posługujące się wybornie zorganizowanym wywiadem w kraju i zagranicą.

Z pomiędzy mniejszych grup, wyznających te same mniej więcej zasady, a więc uprawiających propagandę idei nacjonalistycznych i monarchistycznych, domagających się wprowadzenia obowiązkowej służby wojskowej i t. d., przytacza p. Riabinin „Związek Bismarcka", którego prezesem honorowym jest prezydent Rzeszy, feldmarszałek Hindenburg, a który liczy 730 oficerów i 121.400 szeregowych; dalej idzie „Związek Rosbacha", liczący 760 oficerów i 62.000 szeregowych i t. d.

Tak przedstawiałyby się w opisie p. Riabinina wojskowe związki nacjonalistyczne, przeciw którym, jeśli chodzi o sprawy wewnętrzne, stanowisko opozycyjne zajmuje związek republikański Niemiec, t. zw. związek czarno-czerwono-złotej flagi państwowej, liczący około 3 miljonów członków, z pośród których około miljona jest wyszkolonych wojskowo i zdatnych do służby wojskowej. Temu stanowisku opozycyjnemu jednak, jeśli chodzi o sprawy polityki zagranicznej, nie należy zbytnio ufać, zwłaszcza, jeśli się weźmie pod uwagę stanowisko socjalistów niemieckich w pierwszym dniu wybuchu wojny europejskiej; opozycjonizm ich teoretyczny nie przeszkodził im przecież opowie-

dzieć się za wojną z całym entuzjazmem patrjotyzmu niemieckiego. Zresztą, minister wojny Gesler na plenum parlamentu Rzeszy przed dwoma laty jeszcze oświadczył, że i ów związek republikański również uważa za rezerwy wojenne.

* * *

Zsumowanie wszystkich powyżej przytoczonych cyfr daje nam około 6 miljonów mniej lub bardziej wyćwiczonych wojskowo rezerw, stanowiących około 10% narodu a posiadających —— własny materjał oficerski i własny sprzęt wojskowy dla wszystkich rodzajów broni, niejednokrotnie bardzo pomysłowo ukryty przed okiem zbyt natrętnych organów kontroli międzynarodowej. W wymowę tych cyfr powinniśmy się wczuć dzisiaj zwłaszcza, powinnibyśmy ją umieć ogarnąć i wyciągnąć z niej należyte wnioski teraz właśnie, gdy p. Stresemann odrzuca od się gładkość dyplomatycznych manjer i bije pięścią w stół na prostą wzmiankę o progermańskiej robocie „Volksbundu".

St. Poraj.

PREROGATYWY KORONY ANGIELSKIEJ

Podstawą praw i obowiązków Korony angielskiej są akty państwowe, wydane na przełomie wieków XVII i XVIII i stanowiące zakończenie długoletnich walk parlamentu z dążeniami absolutystycznemi Stuartów. Po ucieczce Jakóba II-go, ostatniego monarchy z tej dynastji, powołany na tron Wielkiej Brytanji, staathalter holenderski, Wilhelm Orański, musiał uznać Bill o prawach w r. 1688-ym, na zasadzie którego wykonywanie władzy najwyższej przeszło z rąk Korony w ręce arystokratycznego parlamentu. Za rządów Wilhelma II-go wydano również Prawo o następstwie tronu w r. 1701, uzupełniające Bill of Rights. Według tego aktu, po śmierci Wilhelma, Korona miała przejść do córki Jakóba II-go, protestantki Anny, zaś po jej zgonie — do najbliższej krewnej protestanckiej — Zofji, wdowie po elektorze hannowerskim, córce Elżbiety, królowej czeskiej, córki Jakóba II-go.

Ustalając porządek dziedziczenia i wprowadzając na tron obecnie panującą dynastję hannowerską, prawo z r. 1701-go jednocześnie położyło fundament pod gmach parlamentaryzmu angielskiego, stwierdzając, że każdy akt, wydany przez tajną władzę królewską, piastującą władzę wykonawczą, musi być podpisany przez odpowiedzialnego ministra, król zaś nie może ułaskawiać urzędników, pociąganych do sądu za pogwałcenie prawa. Ta zasada odpowiedzialności króla i odpowiedzialności ministrów, wyrażona w formule „Król nie może czynić źle" (The King can do no wrong"), nie pozbawia jednak monarchy angielskiego prawa ani możności wywarcia w wielu wypadkach swego wpływu na bieg spraw państwowych.

Wprawdzie w dziedzinie stanowienia praw rola Korony jest bierna, i chociaż się mówi, że rządzi „Król w parlamencie" (King in Parliament"), monarcha angielski od czasów królowej Anny nie skorzystał ani razu ze swego prawa veta, udzielając zawsze zgody (Royal Assent) na bile parlamentu. Jednak każdy akt ustawodawstwa i administracji państwowej jest aktem królewskim, a w wielu czynnościach państwowych król uczestniczy bezpośrednio.

Monarcha angielski ma prawo: zwoływania, odraczania i rozwiązywania parlamentu; mianowania wyższych urzędników administracyjnych, sądowych i duchownych; wypowiadania wojny, zawierania umów i pokoju; nadawania tytułów, prawo łaski, udzielania upoważnienia do rozchodowania dochodów publicznych, prawa posyłania sędziów na sesje objazdowe.

Za te i inne akty, które król jest zobowiązany wykonywać z mocy swego stanowiska, nie ponosi żadnej odpowiedzialności: formalne wyrażenia królewskiej woli w sprawach różnorodnych, poczynając od proklamacji o wyborach do parlamentu lub ratyfikacji umowy międzynarodowej, a kończąc na udzieleniu pozwolenia na budowę teatru, wykonywa się w różnych formach pod odpowiedzialnością różnych osób.

Chociaż uważa się Koronę angielską za symbol tradycyjny, nadający jedynie piętno zewnętrzne aktom państwowym, jednak monarcha angielski ma formalnie możność nietylko do wyrażenia swego poglądu, lecz również i do uparcia się przy niem.

Zdanie monarchy, zwłaszcza, przy długotrwałem panowaniu, może przybierać na znaczeniu. Gabinety ministerjalne się zmieniają, rządy o różnym programie następują po sobie, lecz wszyscy ministrowie komunikują monarsze plany swej polityki i działają w porozumieniu z nim.

J. Lewin.

„GŁOS PRAWDY" LITERACKI

POD REDAKCJĄ J. KADEN-BANDROWSKIEGO

PIERWSI WRÓŻKOWIE

W miarę sił naszych i środków, lecz przecie wszyscy chyba krzątać się będziemy tego wieczora, oraz przez dzień następny około jednej i tejsamej sprawy.

We wszystkich domach wszystkich nas cieplej będzie i jaśniej a czy o dwie, trzy, cztery, czy o trzydzieści świeczek jaśniej, — to już niewiele znaczy!

Znaczy całkiem niewiele wobec radości tej ogromnej, aż spłoszonej, którą wprowadzić chcemy do naszych domów na te chwile. Wobec radości, której nigdy do syta udzielić nie zdołamy, albowiem najgorętszemu zamierzeniu nie potrafi tu nigdy sprostać dostateczne spełnienie.

Krzątamy się około tego samego, poniechawszy wszystkich naszych rzekomo najważniejszych robót.

Wieczora tego zapomną chyba nawet najpotężniejsi o groźnej swej i odpowiedzialnej ważności. Sądzę, że nawet Ten, który po tej ziemi stąpał wielekroć w dźwiękach broni, Któremu cały nasz los i dzieci naszych składaliśmy, by rządził tem, ratował, czy wspomagał, że nawet On wieczora tego o nas wszystkich, trzydziestu miljonach ludzi zapomni — i może będzie białego Mikołaja zawieszał na choince, czy szukał będzie miejsca pośród kłujących gałęzi gdzie ma być zawieszony orzech złocisty, czy też srebrzona rybka?

Taksamo sędzia, adwokat, to samo lekarz, panowie ministrowie, tosamo najprzeróżniejsi panowie dyrektorzy i wszyscy chyba ludzie wszystkich słusznych zawodów, czy parają się piórem, szablą, lancetem, kodeksem, czy też ci, co na plecach kosze węgla wynoszą, przy piecach stoją, lub ciasto wyrabiają, śnieg rozgartują, lub może u wrót skrajnego ubóstwa trwający, — lecz na ten wieczór przynieśli przecie do domu kilka świeżych gałązek sośniny.

Którzy zaś są samotni, niechże śpieszą, by stworzyć dom, tego wieczora bowiem wyraźniej, niżeli pośród wszystkich innych uczują, jak bardzo brzemię samotności ugniata, na odwrót zaś, — ile dodaje i przynosi wesela dom własny tworzyć i kroku drobnych dzieci nasłuchiwać.

Zatrzymujemy wszelakie prace nasze, pojawia się ta przerwa tak dziwna a zarazem tak głęboka, którą po brzegi równamy i wyżej brzegów zasypujemy aż po wierzch — naszą radością.

Naszą bezgraniczną radością z życia i wzrostu dzieci naszych, owych najukochańszych ludzi malutkich, którzy mają z rąk starych odebrać wszystko i jeszcze sprawniej nadal poprowadzić i sprawniej, dalej i szczęśliwiej.

Którzy mogą o nas zapomnieć, — niechże zapominają, — w których wyglądamy i spodziewamy się nieśmiertelności naszych uczuć, choć przecie porządek rzeczy najwłaściwszy nie da nam nigdy dojrzeć rozkwitu tych następstw.

W imieniu tych nadziei w imieniu tych najpoważniejszych spraw rozwoju ludzkiego na świecie, — jakież to niezmierzone szczęście, — nie dziwcie się, przeciwnie, wierzcie, że wieczora tego minister z córeczką swoją na blaszanej kuchence będzie gotował obiad dla lalek córki, świetny obiad z orzechów, bibułek, i owocowej galaretki. A jakiś ważny poseł, najgorliwszy może z pacyfistów całej Europy, z króciutką szablą w szturmowym kasku defilować będzie przed swym synem. A jakiś prawnik znakomity zamieni się w wielbłąda, poganianego dźwiękiem metalowych dzwoneczków swego syna, czy wnuka.

Wieczora tego zasypujemy, wypełniamy szczęściem radości głęboki tor naszych trosk teraźniejszych. Wznosimy kopiec zwiewny, lecz najmocniejszy z wszystkich naszych nadziei:

Próbujemy w obliczu dzieci naszych spełnienia wszystkich marzeń!

Święta Bożego Narodzenia, rzekomo święta dzieci, są przecie wielką, piękną improwizacją z haseł lepszej przyszłości. Zapamiętują ją dzieci na zawsze i znów niosą przed siebie ku swoim dzieciom, gdy nas już dawno niema na tej ziemi.

Posuwa się ta sprawa z ojca na syna od mroków ognistej przeszłości, przez zwidy i przesądy coraz dalej, ku brzegom jasności, aż nakoniec, — któż powie, że nie wierzy, — po wszystkich trudach, doświadczeniach, ta właśnie chwila nasza i radość z wojłokowego misia i z blaszanej kuchenki, po wiekach, wiekach, wiekach, — drżeć będzie w blasku żrenic przyszłego człowieka spełnieniem zapowiedzi składanej w mroku epok.

Strzyżony miś, krokodyl szklany, lalka zamykająca oczy, kolej warcząca na łokciowych szynach niech biegną naprzód, zjawiają się we wszystkich domach pierwsi najukochańsi wróżkowie wszystkich możliwości szczęścia.

Juljusz Kaden-Bandrowski.

CZARODZIEJSKA STUDNIA

Dwieście stóp głęboko,
dna nie dojrzy już oko,
zaś fruwają dokoła
ćmy cieniste i zioła.

A tam w dole, tam w dole,
ciemność oczy wykole
i w Kamiennej przestrzeni
nurt się wodą strumieni.
Bure fale bulgocą
to znów białym dniem dnieją
i srebrzyście jaśnieją.
A po bokach trzepoce
rój rudawych motyli
i zwisają jaszczurki,
niby korzeń badyli,
i szerokie pająki
snują nić swą pajęczą,
a bzykające muchy
lśnią zieloną otęczą.
I w obłokach nurtowia
płyną strzępy siłowia,
a gąbczasta łodyga
z głębi w górę pomyka,
pomykając zawadza
o szarą cembrowinę
i znów pod fale zmyka
w zmykającą głębinę.
I tylko żłobi koła
Woda, woda tętniąca
i z owych kół wychyla
złotą tarczę miesiąca.
Miesiąc rośnie urasta
i wypełnia głąb studni,
i pluszcze szklaną pełnią
w wodnej, głuchej odludni.
A pod krzywym żórawiem
w księżycowej rozłoczy,
blask kradną księżycowi
siwe sowie oczy.
Siwe sowie oczy,
co nie znały słońca,
ogorzały nad studnią
od zimnego miesiąca.
Dwieście stóp głęboko,
dna nie dojrzy już oko,
zaś fruwają dokoła
ćmy cieniste i zioła.

Roman Brandstaetter

NA MARGINESIE

O Prawa Społeczne Literatury (broszurę pod tym tytułem) wydały łącznie stowarzyszenia literackie, biorące udział w zjeździe literatów w Wilnie. Broszura wygłoszona na zjeździe jako przemówienie przedstawiciela Pen-Clubu F. Goetla znalazła jednomyślne uznanie kolegów w Wilnie.

W zręcznej, treściwej formie porusza Goetel wszystkie bolączki warunków pracy literackiej, dochodząc do wniosku, że w atmosferze tego rodzaju obojętności literatura ojczysta nie może rozwijać się, a nawet zagraża jej stopniowy zanik.

Miło nam stwierdzić z tego miejsca, że sprawy warunków pracy i bytu pisarzy polskich poruszał, pierwszy w Polsce *Głos Prawdy*, wychodzący jeszcze w formie tygodnika. Że pismu naszemu po kilku latach konsekwentnej pracy udało się przełamać wreszcie obojętność pisarzy i doprowadzić całą sprawę ku jednomyślnej nieomal opinji wszystkich autorów.

* * *

Władysława St. Reymonta „Chłopów" wydał ostatnio Gebethner i Wolff na pięknym papierze w formacie czwórkowym z 20 ilustracjami barwnemi Apolonjusza Kędzierskiego i z 75 ozdobami graficznemi Z. Kamińskiego. Można się godzić, lub nie z tak monumentalnym, mało prymitywnym wyglądem dzieła, niemniej przeto podkreślić należy, iż wydanie Chłopów jest swego rodzaju wzorem staranności zachodu i zabiegów. Dobór czcionek, układ kolumny, bogate przerywniki barwa typograficznych ilustracji, papier, oprawa, — wszystko to dowodzi wielkiego pietyzmu.

Próbę tego rodzaju wydawnictw publiczność nasza winna poprzeć. Podnoszenie arcydzieł literatury do formy przedmiotu zdobniczego, do przedmiotu zdobiącego wnętrze domowe jest u nas u samych, nader nieśmiałych początków. Zdobnictwo książkowe rozwija wszakże miłość książki, naucza poszanowania książki nie mówiąc już o tem, że przyczynia się kapitalnie do utrwalenia na długie lata w dobrej szacie zewnętrznej.

* * *

W Kalendarzu Ewangelickim na rok 1929 znajdujemy między innemi dwie ciekawe rozprawki P. Hulki-Laskowskiego o Ewangelicyzmie polskim oraz o J. Piłsudskim, jako pisarzu. Analizę walorów dynamicznych prozy Piłsudskiego skreślono tu bardzo sumiennie, okazując, jak walory prozy odpowiadają bezpośrednio natężeniu czynów.

* * *

O Stefanie Dąbrowskim Wspomnienia Przyjaciół — Praca Zbiorowa pod redakcją Zdzisława Targowskiego zawiera cały szereg krótkich wspomnień dawnych kolegów zmarłego, którzy z najserdeczniejszym entuzjazmem i miłością mówią na tych kartach o swym Koledze.

Myśl wydawania takich zbiorowych wspomnień zasługuje na całkowite uznanie. Literatura nasza ma, zwłaszcza w czasach obecnych, bardzo niewiele tego rodzaju serdecznych, intymnych zwierzeń, o tych którzy odeszli. Tymczasem takie zbiorowe wspomnienia nietylko oddają cześć zmarłemu, lecz stają się, po latach, dokumentem czasu, pomnikiem z którego trwałych liter czytać zawsze można o tem, co było pośród żyjących najwznioślejszego.

* * *

Juljan Wołoszynowski po dużym, dwutomowym wysiłku powieściowym p. t. „O Twardowskim, synu ziemianki, obywatelu piekieł, dziś księżycowym lokatorze", po rytmicznych opowiadaniach (Potęga Snu) wydał dużą powieść (312 stronic) u R. Wegnera w Poznaniu w Bibljotece Autorów Polskich p. t. Słowacki.

Młody autor rozwija się. W miarę pracy przybywają na palecie jego nowe tony, podane już dziś umiejętniej, z szerszym zakresem, z głębszą maestrją, niż to było w Twardowskim. Do szczegółowej oceny tej książki powrócimy niebawem, zaznaczając na razie z radością, że Wołoszynowski nie spoczął na laurach, że idzie naprzód i powiększa swe piękne możliwości pisarskie.

* * *

Ant. Ferdynand Ossendowski wydał w książnicy Atlas z ilustracjami K. Mackiewicza Życie i Przygody Małpki (Pamiętnik Szympansiczki „Kaśki"). Ossendowski porusza się z dużą swobodą w egzotycznej atmosferze puszczy, małpka jego przechodzi mnóstwo przygód, dostaje się do Europy skąd po licznych perypetjach, gnana tęsknotą wraca do swych rodzinnych stron to jest do puszczy.

Książka pisana łatwo płynnie, opowiadana lekko z morałem ani na chwilę nie krępującym, czy niewstrzymującym fabuły, powinna znaleźć wielu czytelników.

* * *

Znanego pisarza żydowskiego J. Opatoszu (J. Opatoszu Romans Koniokrada) wydało wydawnictwo „Safrus" w przekładzie na polskie nader niedbale. Safrus winien na stronę zewnętrzną zwracać baczniejszą uwagę, szata bowiem, w jakiej podano publiczności polskiej Opatoszu nikogo do tego autora nie może zachęcić.

Na tom „Romans Koniokrada" składają się trzy dłuższe opowiadania, barwnie wyposażone w świetną obserwację środowiska, natomiast pozbawione konstrukcyjnego pionu i celowo prowadzonej intrygi. Bardzo pięknie traktowane opisy przyrody. Charaktery stawiane śmiało, oryginalnie potem jednak w rozwoju opowiadania, jakoby niedoprowadzane świadomie do konfliktów.

Mimo przekładu na polskie, zaledwie przeciętnego znać, że Opatoszu włada pięknym językiem i bujną bogatą metaforą.

jkb.

DZIEŁO LITERACKIE JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

Prace polityczne przysłoniły w nim działalność literacką. Twórczość w zakresie norm dla nowej rzeczywistości polskiej uzyskała przewagę nad dążnością dania wyrazu literackiego przeżyciom osobistym, własnym. Typ człowieka czynu, dla którego jedynem środowiskiem twórczem był kompleks zmian, ruchliwości, niepewności i ryzyka, słowem: wojna, — taki typ, zdawałoby się, obcy był wszelkiej t. zw. literaturze. „Lenistwo do pióra", jak sam to określa, jest dosadnym wykładnikiem spontanicznego oporu jego wobec realizowania marzeń swych... na papierze. A jednak są pewne warunki, które narzucają nieomal potrzebę takiego rodzaju konkretyzacji pracy myśli czy uczuć.

Człowiek, snujący dotychczas „romanse z wojną", uprawiać zaczyna romans z... Muzą.

W Piłsudskim doszło do zespolenia dwu tak sprzecznych, napozór szeregów uczuć: **„romans z wojną" stworzył treść literacką** w ścisłem słowa znaczeniu.

Jeśli idzie o formę, to ta znalazła odrazu kształt gotowy; przybrała postać wspomnień. Taka jest geneza literacka książki: „Moje pierwsze boje".

Inną, tragiczną, jest jej geneza psychologiczna: pisał ją jako więzień w Magdeburgu.

„Niema bowiem wątpliwości, że każdego więźnia przytłaczać musi tęsknota do wolności, do swobody ruchów, do takiego stanu, gdzie niema tylu zakazów, ograniczeń..."

Jest jednakże typem, który w takich wypadkach zdobywał się na wysiłek woli, skierowany w intenzywną pracę myśli, — typem który w postawie intelektualnej widzi zrazu odruchową samoobronę przed nieznośnym, przykrym stanem uczuciowym.

Atoli analityczna praca myśli zawieszoną była jakby w próżni; uderzała o rzeczywistość ubiegłą, wyrażała się w jej krytyce,—co więcej, w krytyce stosunku samego siebie wobec tej rzeczywistości; życie więźnia przedstawiało się jednak w tej formie jako niezupełne, stwarzało stan nienormalny.

„Zdecydowałem się zerwać z tem i, zrobiwszy dla próby gimnastykę woli przez zaniechanie na dwa tygodnie palenia, przyszedłem do przekonania, że najprostszym sposobem pozbycia się ciężaru tęsknoty jest próba rzucenia wspomnień na papier".

Powstała więc odrazu nowa rzeczywistość tekstowa, odrębna, na którą autor patrzał jako na objektywną konkretyzację literacką, przeżyć własnych.

Psychologja tworzenia wspomnień „Moje pierwsze boje", jest ciekawem zjawiskiem wszelkiej wogóle twórczości więziennej, z konieczności psychologicznej opierającej się o wspomnienie, gdy rzeczywistość bieżąca, więzienna nie nastręcza żadnych koncepcyj treściowych.

Schematy treści wspomnień idą po linji rozwoju wypadków historycznych z r. 1914. Nowy Korczyn, Opatowiec, Ulina Mała, Limanowa, Marcinkowice, — oto etapy pierwszych zetknięć z wojną. Z działań wojennych, autor wydobywa całą poezję, która opromienia początki walk samodzielnych o wolność. Stąd może ten idealistyczny charakter przedstawienia pierwszych bojów; tu może tkwi tajemnica słonecznego humoru wodza, który z serdecznym uśmiechem opowiada o tych „filozofach — dłubinoskach, którzy w początku wojny lubili się gapić, rozkoszując się filozoficznie swobodnem życiem żołnierskiem, którego dotąd nie znali". Ale są również zgrzyty iroczniczne. Są pewne bowiem sprawy, wobec których do głosu dochodzi nowy żywioł twórczy: **ironja.** W ironji wyraża się stosunek autora wobec powstania r. 1863, w ironji zamyka się pogląd na rzeczywistość aktulną. Przedmiotem jej jest n. p. „szykano - personalny system" opiekuńczych władz austrjackich, tychże samych władz polityka narodowościowa, która na ziemiach rdzennie polskich doszukuje się elementów ruskich, tychże samych władz, dalej, zrozumienie etno — topograficzno-patrjotyczne, które ojczyzna Polaków widzi po „galicyjskim" biegu Wisły, gdy brzeg przeciwny to już „Feindesland" i t. p.

Dla Piłsudskiego, jako literata - artysty, ironja stanowi ciekawy rys twórczości. Wrodzony humor ulega transformacji i przerzuca się w ironję zwłaszcza, gdy autorem zaczyna kierować tendencja. Jako przelotna dyspozycja, ironja Piłsudskiego przechodzi rozmaite stopnie i fazy; od subtelnej, czego dowód w różnych miejscach dzieła historyczno - wojskowego p. t. „Rok 1920", które, jak sam autor wyznaje, jest powtórnem skrzyżowaniem szpad z dowódcą armji czerwonej, Tuhaczewskim, — aż do tego rodzaju ironji, przechodzącej w gwałtowne inwektywy osobiste, w pokpiwanie, w szyderstwo, a nawet w urąganie słowem sprośnem, dosadnem, obrazowem.

Oczywiście nad tą arystofanijską* formą włada tendencja szlachetna i ukochanie przedmiotu ironji; humor emocjonalny bowiem jest stałą dyspozycją psychiczną Piłsudskiego, jako literata - artysty, — humor, który mu każe kochać mimo wszystko to, co chwilę przedtem schłostał biczem ironji.

Jest zatem typem o przewadze emocjonalnych pierwiastków, którym wyraz daje często w swej twórczości literackiej. „Moje pierwsze boje" są w tym względzie najbardziej charakterystyczne. Autor — wódz dał wyraz swemu ukochaniu żołnierza, o którego dba przedewszystkiem, zarówno o materjalne polepszenie jego doli na wojnie, jakoteż o jego skarb moralny, o jego dobrą sławę. Boleje nad tem, że „— każdy żołnierz wszędzie jest narażony na to, że do jego sławy, a kosztem jego niedoli, przyczepia się pasożyt „tyłowy". Powiedziałbym, że miarą „moralności" danego narodu i jego wojska jest ilość i jakość służby tyłów".

Przedmiotem troski Piłsudskiego jest żołnierz **zwłaszcza w atmosferze niepewności sytuacyjnej,** w oczekiwaniu nerwowem nadejść mających zdarzeń.

„Rozstrzygałem prawie zawsze na korzyść nerwów żołnierza, na niekorzyść swoich własnych" — powiada autor.

Jasny motyw miłości do ludzi, w szczególności do żołnierza, jako jednostki podstawowej w samodzielnych „pracach" wojennych około wywalczenia wolności, nie wyczerpuje stosunku wodza - autora do rzeczywistości. Poza człowiekiem - żołnierzem, poza jego dolą i niedolą, poza dotyczącem go zagadnieniem życia, śmierci i wolności, istnieje dla Piłsudskiego inny jeszcze świat, ściśle związany ze światem ludzkim, z rzeczywistością żołnierza na wojnie: **przyroda.**

Miłość przyrody polskiej uwydatniona jest w wspomnieniach więźnia magdeburskiego znowu na tle tych stanów psychicznych, które stanowią cechę nieodłączną, stałą psychologji więźnia; oto tęsknota do wolności, oto ból z powodu niemożności powrotu do ojczyzny, nostalgja. I wówczas w wspomnieniach ożywa nagle to, co podświadomie zrosło się z przeżyciami Polaka, walczącego dla tej ojczyzny; ożywa krajobraz polski, łąki, rzeki polskie.

Wyznanie Piłsudskiego w tym względzie popiera wywody przytoczone: „...bezwiednie obok prostego opisu oddawałem tęsknotę do wszystkiego, co jest Polską: do drogi błotnistej, do wsi zapadłej, do ludzi, krajobrazu i drogich mi kolegów..."

W przedstawianiu stanów przyrody najczęściej używa personifikacyj, jak n. p. w opisie rzek Wisły, Dunajca i Nidy.

„A jakie różne te rzeki! Wisła jak Wisła. Wisełka, biegnąca przez pola polskie, szara Wisełka, o zwyczajnym prądzie, Dunajec rwie i pędzi z gór, wlatuje do Wisły, chcąc jakby złamać i zniszczyć jej szare życie, czyniąc je żywem i barwnem. Od północy sprzeciwia się temu leniwa, błotna druchna Wisły — Nida".

Wobec przyrody wogóle w całej twórczości literackiej (a więc jeśli się weźmie też pod uwagę modlitwę do krajobrazu polskiego w pamiątkowej księdze druskiennickiej), Piłsudski przybiera postawę artysty o głęboko czującem sercu. Staje się wtedy nietylko obserwatorem wypadków, dziejących się na tle przyrody, ale też w przedstawieniu artystycznem stany przyrody wpływają na tok wypadków.

„Moje pierwsze boje" w dorobku piśmienniczym wodza - autora są naprawdę dziełem literackiem o zawartości prawdziwie artystycznej.

Powstałe w warunkach niesprzyjających zasadniczo wszelkiej twórczości, dzieło to jest właśnie spontaniczną reakcją przeciw tym warunkom.

Jest bowiem tworem człowieka - artysty, który z natury swej skłonny jest do przeciwstawiania się rzeczywistości nieodpowiedniej, do walczenia z nią, przezwyciężania jej tem, że tworzy dla siebie rzeczywistość nową, a tak silną i odrębną, że nabiera cech istnienia konkretnego.

Wspomnienia o pierwszych bojach były artystycznie twórczem zniszczeniem rzeczywistości magdeburskiej.

Dr. Stefan Kawyn.

„NIEDOBRA MIŁOŚĆ“ ZOFJI NAŁKOWSKIEJ

Ostatnia powieść Nałkowskiej jest świetnem studjum psychologicznem na temat tkwiących w „prawdzie“ — nieprawdopodobieństw.

Autorka poprzedza swoją książkę krótką rozprawką z dziedziny charakterologji, twierdząc, że jedynem określeniem charakteru danego człowieka — jest charakter innego. Gdyby nie ten drugi charakter, który demaskuje zatajoną treść wewnętrzną, człowiek mógłby przejść, jakgdyby obok własnego istotnego życia. Wszystko coby przeżywał, jako też obraz, któryby budził, nie byłoby obrazem prawdy. Byłoby to istnienie w cieniu własnej indywidualności.

Ten wstęp teoretyczny nie wydaje mi się arcykonieczny w obliczu następujących zdarzeń powieściowych. Ani jako teza psychologiczna, ani jako czynnik artystyczny. Organizacja działających sił utworu posiada taką zwartą i samodzielnie definjującą się wymowę faktów, że wyjaśniający ów komentarz może jedynie zamącić budowę artystycznego życia.

Przejdziemy tedy do analizy samego tego życia.

Kompozycyjnie rzecz podzielona jest na dwie części: potencjalną i kinetyczną. W pierwszej autorka przedstawia swój świat w stanie zamaskowania. Jest to szczegółowa, niesłychanie subtelna charaktedystyka ludzi, czekających na role. Jakgdyby kulisy teatru, w którym każdy z aktorów szminkuje oblicze ściśle według wzorów prowincjonalnego „z dnia na dzień“. Ta sama warstwa szminki w postaci nieświadomości, zaciera i rysy duchowe, aż do stopnia bezwyrazowego upodobnienia jednych drugim. Młodość zlewa się ze starością, różnice charakterów wzajemnie dopełniają się w swoich wklęsłościach i wypukłościach. Jakieś tłoczące widmo bezruchu osiada na duszach i zatrzymuje życie na samym pniu biologicznych funkcyj.

Ogniskiem t. zw. intrygi jest dom pp. Słuczańskich. On, stary, zmęczony człowiek, całem istnieniem swojem usiłujący zamazać jakiekolwiek wrażenie istnienia. Ona — pani Renata — naiwnie zdziwiona samym faktem bytu, młoda, piękna mieszczka, pełna pretensjonalnych, śmiesznych wstydów, strugająca swe obyczaje małomiasteczkowego purytanizmu: „wypada“, albo „nie wypada“.

Pasierb jej, syn męża z pierwszego, małżeństwa, Justyn Słuczański — miły karjerowicz, służbiście tępiący wszelką namiętność, która nie mości drogi na drabinie dyplomatycznych sukcesów, traktujący kobiety jako nieodłączny, ale dodatkowy przedmiot wzruszeń atmosfery „śpiewu i wina“. Wreszcie panna Mania Siesławska, zamknięta cierpieniem w zaklętem kole ubóstwa, szarpiąca swą bezużyteczną piękność ponurą psychą nędzy.

Pół-myśli, pół-słowa, pół-gesty stężałe w głupim szablonie — oto jedyne łączniki między tymi ludźmi, tak samo, zda się niepotrzebne, jak i oni sami.

I naraz ta senna, zastygła płaskorzeźba zaczyna ożywać. W szranki prowincji zjeżdżają ludzie wielkiego świata, albo raczej — świat wielkiej namiętności — miłość państwa Blizborów.

Agnieszka Blizborowa jest wcieleniem wszystkich uroków życia. Mądra, na miłości wykształcona radość życia tej kobiety elektryzuje całą fizyczną i psychiczną prowincję. Postać jej staje się szczytowym punktem świetlnym pomiędzy ponurą, zawziętą miłością męża, a szarem otoczeniem miasteczka.

Na tę rolę Agnieszki w kompozycji powieści należy zwrócić uwagę. Przyjdzie moment, kiedy gasnące ognie jej indywidualności rozpalą utajoną egzystencję reszty działających osób. Dusza groźnego, wrogiego dotąd otoczeniu Blizbora, stopi się z tajemniczą duszą miasta w wybuchu nieoczekiwanych, wstrząsających możliwości.

Wtedy zacznie się druga część powieści — wyzwolenie energji kinetycznej w charakterach i ich wzajemnych stosunkach.

Ludzie obniżają swoje drugie życie. Pani Renata Słuczańska uchodzi w szranki swoich ukrytych przeznaczeń. Ta cicha, skromna kobieta, nie tracąc nic ze swoich wstydliwych pozorów, staje się własnowolnym łupem grzesznej, destrukcyjnej miłości Blizbora.

Jest coś demonicznego w nieoczekiwanej rewelacji jej instytnktów. Dławiona dotąd, organiczna wola jej życia staje się potęgą bez miary i granic, szczególniej w związku z tym ponurym partnerem — Blizborem, który każde uczucie przeżywa jak ciężką, pustoszącą chorobę.

Agnieszka, jakby stworzona do wciąż rosnącego szczęścia miłości, Agnieszka, wobec której każde odstępstwo losu wydaje się zdradziecką obelgą — staje się naraz nieszczęsną ofiarą mężowskiej poniewierki.

Postać ta tak jest słonecznie postawiona, że cios, który ją degraduje wydaje się być zbrodnią przeciw naturze, jak zbrodnią przeciw naturze jest nagła, zachłanna zdobywczość erotyczna purytańskiej Renaty.

Te efekty psychologiczne przygotowane są i przeprowadzone z prawdziwem mistrzowstwem. Ani na chwilę nie zdradza się autorka z przenikliwą wiedzą przeznaczeń swoich bohaterów.

Ascetyczna niemal oszczędność wyrazu nadaje jej opisom żywy wizerunek bezpośredniej akcji, a cała t. zw. beznamiętność naratorska, rzekomy chłód stylistyczny w stawianiu i rozwiązywaniu losów ludzkich święci tu ten rodzaj triumfu pisarskiego, który definjuje się naturalnością przebiegu najnieprawdopodobniejszych niespodzianek życia.

Nałkowska jest jedną z tych pisarek, których wysiłek artystyczny zmierza do pochwycenia idealnej perspektywy. Istota tego wysiłku polega na takim wymiarze odległości między wizją koncepcyjną zdarzeń, a ich realizacją artystyczną, że odnosi się wrażenie jak gdyby byt tych faktów powieściowych rozgrywał się niezależnie od jakiejkolwiek reżyserji autorki.

Jasne jest, że ten gatunek wizji i w ślad za nią techniki, nie w każdym czytelniku znajdzie zrozumienie, często zresztą Nałkowska nadużywa tej ekspresji powściągliwości, zawsze jednak robota jej imponuje nieposzlakowaną czystością konturów i absolutnym brakiem wszelkiego kompromisu między jej własną wolą, a wolą życia jej bohaterów.

Z takiego ustosunkowania do tematu wynika czystej krwi fatalizm psychicznego tworzywa jej książek. Jej charaktery — nigdy gotowe — zaczynają się stawać w miarę procesu działań i nigdy niewiadomo do jakich dojdą konsekwencji. Stąd właśnie owa trudność

w organizowaniu dynamicznej, przejmującej intrygi; — trzeba tu bowiem, jednocześnie z fabułą zewnętrzną modelować i wewnętrzną fabułę duchowego kształtu występujących osób, co jest pracą niesłychanie ciężką, ale jakże artystycznie odpowiedzialną.

Cała sztuka budownicza tego trudu pisarskiego oparta jest na zachowaniu proporcji między dwiema wartościami opisu: maskującego i rewelującego, albo na rozwiązaniu trudności: jak długo i w jaki sposób należy ukrywać przed świadomością bohaterów potencjały ich własnych możliwości, żeby wybuch działania nie zjawił się jak Deus ex machina, ale stał się normalnym dramatycznym wynikiem wytrzymanego epickiego stosunku do tematu.

Czasem autorka zbytnio przetrzymuje tę nieświadomość losu swoich postaci, osłabiając nadmierną objektywizacją opisu ich bezpośredniość liryczną. Utwory jej jednak zawsze niepokoją zatajonym nurtem niewypowiedzianych prawd, rozszerzając pole nawskroś nowoczesnej, romantycznej psychologji.

Powieść ta wybija się na czoło produkcji artystycznej.

Leon Pomirowski.

VARIA

Książka na świecie.

Czasopismo niemieckie „Biuletyn bibljoteczny" przynosi ciekawą statystykę z dziedziny bibljotekarstwa światowego. Autor statystyki wziął pod uwagę jedynie te bibljoteki, które posiadają ponad 50.000 egzemplarzy. A jak się okazuje jest takich bibljotek 1038. Posiadają one łącznie 181 miljonów tomów. Z tego na Europę przypada 669 bibljotek z 119,600,000 tomów. Ameryka północna 314 bibljotek i 54,100,000 tomów, Ameryka południowa i środkowa — 22 i 3,900,000 tomów, Australja — 7 i 1,100,000 tomów, wreszcie Afryka — 3 i 200,000 tomów.

W Europie przedstawia się stan posiadania, według następującej tabelki:

Niemcy	160	29,500,000
Francja	111	19,800,000
Anglja	101	17,000,000
Italja	85	13,300,000
Austrja	32	5,200,000
Belgja	19	3,000,000
Polska	*14*	*2,800,000*
Hiszpanja	14	2,500,000

Jak widzimy, znajduje się Polska według tej statystyki na 7-em miejscu w Europie. Oczywiście cyfry statystyki tej nie dają rzeczywistego obrazu stanu bibljotek światowych. Po wzięciu pod uwagę księgozbiorów prywatnych znaleźlibyśmy się może na 6-em miejscu w Europie.

Szkoła kunsztu literackiego.

Czy można nauczyć kogoś sztuki pisania? Na pytanie to usiłowano odpowiedzieć od wieków. Już ludy starożytności usiłowały przy pomocy nauki uzupełnić brak talentu literackiego. Szereg recept na „stworzenie literata" miał zastąpić przyrodzone uzdolnienia. Dziś jeszcze w wyższych szkołach mahometańskich studjuje się „literaturę". Według zdania znakomitości mahometańskich wystarczy 6 lat, aby student opuścił uczelnię jako „gotowy pisarz".

Na uniwersytetach wykłada się „sztuki metaforzy", „naukę o rymie", „naukę o rytmie", „sztukę improwizacji" i t. d. Na egzaminie prócz napisania wiersza, obowiązuje odpowiedź na pytania: z czem porównasz w sonecie fabrykę cukru? Jakiej formy poetyckiej użyjesz dla opisania konferencji pokojowej?

Poczem student otrzymuje dyplom literacki.

W Chinach należała „sztuka literacka" do nieodzownych artykułów wykształcenia. Każdy polityk czy wyższy urzędnik musiał być również literatem. Kandydaci na wysokie urzędy państwowe, musieli się poddawać egzaminom i napisać poemat, którego tytuł układał król. Zdających egzamin zamykano w ciasnej celi. Tematy tych wypracowań były różnorodne jak np. „Gdzież jest ten dzwon którego dźwięk słyszałem w górach" albo „Szmaragdowe fale wiosennej wody" i t. p.

Najciekawszym chyba faktem z dziedziny „nauczania kunsztu literackiego" jest eksperyment dokonany w Rosji Sowieckiej. Na mocy odnośnego dekretu zorganizowana została sekcja literacka przy komisarjacie oświaty. Ułożono systematyczny plan produkcji literackiej na najbliższe dziesięciolecie. Olbrzymie wykresy, wyznaczały ilość tercyn, które zostaną napisane w roku 1925, i ilość zwrotek, która w roku takim a takim przypadnie na takito okrąg. Określono rozmiary i treść wszystkich przyszłych utworów.

Całej olbrzymiej pracy dokonał sztab literacki pod dowództwem Briusowa. Andrej Biełyj zorganizował specjalną szkołę poetycką i napisał podręcznik, à la Boileau. Biełyj stanął na tem stanowisku, że z każdego przeciętnie uzdolnionego człowieka można przy odpowiedniem nauczaniu zrobić dobrego pisarza.

Zebrano 30-u młodzieńców i rozpoczęła się orka, która trwała tylko 6 miesięcy. I ponoć eksperyment się udał. Ludzie ci należą teraz do czołowych pisarzy sowieckich.

Szkoda tylko, że źródła rosyjskie nie podają nazwisk tych doktorów kunsztu literackiego. Mamy bowiem mocne wątpliwości co do całkowitej realizacji tezy Bieławo.

Największy pisarz Japonji.

Japonja posiada świetne tradycje literackie. Największym pisarzem japońskim był zmarły przed 80-u laty Takizawa Kai Kyokutei Bakin. W Japonji uważają go za „japońskiego Tołstoja".

Bakin był jednym z najpłodniejszych pisarzy świata. Spuścizna jego obejmuje 228 powieści, nowel i studjów. Ogółem wydał 2000 tomów, z czego jedna powieść, nad którą pracował 28 lat, liczy 106 tomów.

Tom japoński zawiera od 30 — 40 stron.

Plagjat Tołstoja.

Tołstoj w zaraniu twórczości popełnił plagjat. W r. 1882 przeczytał w piśmie, wychodzącem w Marsylji, nowelę niejakiego Saillenta p. t. „Ojciec Martin". Tołstoj przeniósł akcję do Rosji, zmienił nazwiska osób działa-

jących i dosłownie przetłomaczył. Nowela ta wydrukowana została w jednem z pism rosyjskich z podaniem nazwiska autora i zaznaczeniem: przełożył L. Tołstoj.

Przy następnych jednak wydaniach tej noweli wzmiankowano: „z francuskiego L. Tołstoj".

W dalszem wydaniu książkowem tytuł brzmiał: „Głupi Iwan" nowela, przez L. Tołstoja. Aż przełożono tę nowelę na język francuski. Autor zdębiał. Zakomunikował o tem redakcji pisma i Tołstoj musiał się gęsto tłomaczyć z plagjatu.

Przyrzekł nawet autorowi, że we następnych wydaniach poda jego autorstwo.

Literatura dla dzieci i młodzieży na Węgrzech.

Ukazuje się obecnie zbiór poezji Ludwika Pósa, wielkiego twórcy dziecięcej literatury węgierskiej. Poeta ten w cudownej mierze posiadał tę dozę naiwności, bez której nie można pisać dla dzieci. Jego pismo perjodyczne „Az En Ujsagom" (Moje Pisemko) było nieodzowną strawą duchową dzieci węgierskich. Pósa wskazał jak trzeba tworzyć tego rodzaju poezję. Kiedy w roku 1916 święcił kraj jego jubileusz literacki został „wujaszek Pósa" przez tysiączne rzesze dzieci kwiatami obsypany. Śladami Pósy poszła cała gromada zdolnych pisarzy, a pierwszorzędni twórcy węgierscy posiadają ambicję pisania dla młodzieży.

ŚWIĘTO KSIĄŻKI

Statystyka polskiej produkcji wydawniczej, w kolumnie nakładów zwłaszcza, jasno wykazuje, jak daleko u nas jeszcze do tego, aby jedna bodaj książka nakładem całym „zbłądziła pod strzechy". Świat książki polskiej obejmuje sferę działania wciąż jeszcze bardzo ograniczoną w stosunku do drzemiących tylko w szerokich warstwach lepszych instynktów czytelniczych. Dlatego też wiele bardzo poczynań w kierunku propagandy książki, uszlachetnienia wrodzonej dziś każdemu nieanalfabecie chęci do czytania, bardzo wiele z tego, co pozwala powiedzieć, naprzykład: „wszystkie powody kryzysu książki już zostały szczegółowo omówione. Temat jest wyczerpany", (Widz: Książka wśród ludzi. „Epoka", 15.XII), w sumie ostatecznej nie wychodzi poza zakres zainteresowań i sporów ludzi, dzięki którym tylko książka ma w Polsce taki, a nie inny byt zapewniony, i warunków tego „bytowania" ani na jotę nie zmienią. Nie znaczy to jednak, że niema w tej dziedzinie wysiłków, które, przy bliższem wejrzeniu w nie, okazują się zakrojonemi na skalę szerszą, obliczonemi na efekt potężniejszy, słowem, są płodniejszemi w możliwe skutki, byle ustalić dla działania samego mądry plan, celową metodę.

W przedmowie do wydanego w grudniu b. r. poradnika bibljograficznego p. t. „Święto Książki Polskiej", ułoożnego przez Edwarda Chwalewika (Warszawa, Tow. Bibljofilów Polskich, str. 169), czytamy: „Pierwszy Zjazd Bibljofilów Polskich w Krakowie, zdając sobie sprawę z tego, że dla rozbudzenia i pogłębienia u nas miłośnictwa książki należy podjąć propagandę tego szlachetnego kultu przedewszystkiem wśród młodzieży szkolnej, uchwalił na ostatniem swem posiedzeniu 30 czerwca 1925 roku, aby urządzać rok rocznie w szkołach święto książki polskiej".

Pierwsze takie święto połączone było z drugim Zjazdem bibljofilów w Warszawie w r. 1926, dnia 6 listopada i M. W. R. i O. P. tak określało bliżej w okólniku, polecającym kuratorjom urządzenie tego święta, cele odczytów, mających być wygłoszonemi na jednej z lekcyj — o znaczeniu druku, dziejach książki, pielęgnowaniu książki, tworzeniu bibljotek, higjenie czytania: „Dom i szkoła powinny wspólnie współdziałać nad rozbudzeniem miłośnictwa książki, wskazywać właściwą rolę drukowanego słowa, odsłaniać olbrzymie posłanictwo książki, odsłaniać jej znaczenie dla rozwoju nauki i sztuki, ogrom pracy i liczbę współpracowników, biorących udział w produkcji książki, budzić w ten sposób szacunek dla niej, więcej nawet — jej miłość".

Dla ułatwienia osobom powołanym do wygłaszania odczytów w dniu Święta Książki, poszukiwania odpowiednich książek i artykułów, stało się rzeczą nieodzowną opracowanie i wydanie specjalnego „Poradnika Bibljograficznego", obejmującego przeszło 230 tytułów ważniejszych dzieł lub artykułów, dotyczących znaczenia druku, dziejów i pielęgnowania książki, tworzenia bibljotek i t. d., które były już polecane przez sekretarjat Towarzystwa Bibljofilów Polskich w Warszawie. w odpowiedzi na zapytania organizatorów Święta Książki Polskiej.

Wykaz książek i artykułów w części bibljograficznej poprzedza skorowidz rzeczowy „wraz z tematami dla odczytów", co podkreśla autor podręcznika bibljograficznego, a co zdaniem naszem nie jest jeszcze dostateczną pomocą przy wyborze tematów, aczkolwiek w połączeniu ze skorowidzem nie może być rozwiązane inaczej. Autor trzymał się ram i szematów bibljograficznych i inne ujęcie wskazówek co do wyboru tematów, rzecz praktycznie nieodzowna w najbliższej przyszłości, narazie może nie było wskazane.

Na obszernem doświadczeniu własnej pracy sekretarskiej i instruktorskiej oparta, książka autora najpełniejszego inwentarza zbiorów pamiątkowych przeszłości w ojczyźnie i na obczyźnie („Zbiory Polskie", Warszawa. 1926/27. Nakład J. Mortkowicza, 2 T.), nie może zawierać na wielu stronach wyraźnych śladów bardzo gruntownych poszukiwań bibljografa, aczkolwiek zastrzega się autor, że nie chodziło mu o opracowanie całkowitej bibljografji miłośnictwa książki. Dla rzeczy, do r. 1918 wydanych konieczna była staranna selekcja istotnie przydatnych dla tematów popularyzujących miłośnictwo książki. Stanowią one jedną trzecią część całego wykazu, dwie trzecie natomiast, około 160 książek, to prace z ostatniego dziesięciolecia.

Dalekie od wyczerpania całej odnośnej literatury, książki i artykuły z lat 1918 — 1928, uwidocznione w tym spisie, obrazują może lepiej nawet od bardziej szczegółowego wykazu wysiłek piśmiennictwa naszego bibljograficznego w najszerszem znaczeniu słowa.

Obok prac bibljotekarzy naukowych — Biernackiego, Birkenmajera, Borowego, Grycza, Jędrzejowskiej, Muszkowskiego, Piekarskiego, Rygla, Wierczyńskiego, Wisłockiego i innych, figurują tu dzieła i opuscula bibljofilów — Biesiadeckiego, Chwalewika, Dembego, Dębickiego, Lama, Opałka, Rulikowskiego i innych, wszystko to w wydaniach bardzo starannych.

Subjektywnie rzecz traktując, wszystko razem stwarza jakąś naprawdę świąteczną atmosferę w tej książce, imaginując sobie zbiór cały w jednej niewielkiej stosunkowo szafie bibljotecznej, na kilku półkach nawet tylko, domyślamy się z łatwością, że czas i wysiłek, z jakich powstał, jest ofiarą z godzin wypoczynku, z wywczasów na marginesie daleko zawilszych, żmudnych bibljofilskich i bibljograficznych dochodzeń. I druk każdy zosobna ma cechy świąteczne, i serja cała zdaje się wmawiać w człowieka: pracować nad miarę warto tylko po to, aby móc pięknie odpocząć. Zagadka jest tylko w tem określeniu — „pięknie".

Niechże jej rozwiązywanie w tej płaszczyźnie łączy pospołu raz do roku przynajmniej — dzieci i dorosłych. Data Święta Książki w Polsce nie jest ostatecznie ustalona, wyznacza ją każdorazowo okólnik ministerjalny — to w listopadzie, to w styczniu. Warto by doprawdy zastanowić się nad bliższem przesunięciem jej do okresu Świąt, zamykających rok kalendarzowy i rozpoczynających nowy, — już na stałe. Wygrałaby na tem i strona organizacyjna sprawy i efekt propagandowy byłby skuteczniejszy, i echa kolend sławiących Radość Najwyższą błąkałyby się napewno w panegiryku szkolnym na cześć Książki i w nauce domowej o szacunku szczególnie dla tego prezentu.

K. Zieleniewski.

NOWOŚCI FRANCUSKIE

W związku z nowemi badaniami nad epoką romantyczną zanotować należy ciekawą książkę o Michelet, która wyszła w serji Les Romantiques u Hachett'a: Jules Michelet napisana przez Daniela Halévy.

Postać wielkiego historyka złożona i bogata, biografja i rozwój myśli na tle tak bliskich nam, tak bezpośrednio nas dotykających wypadków historycznych stwarza aktualność tej książki.

Nas polaków postać Michelet'a zaciekawia specjalnie z powodu bliskich stosunków, które go łączyły z Mickiewiczem. Wśród biografów Michelet'a Halevy pierwszy stawia obok niego postać wieszcza w należytej do niego proporcji.

Stwierdza on, że nie Michelet ale Mickiewicz był centralną postacią w trójcy wielkich mówców w College de France (Mickiewicz, Michelet i Quinet) i że Michelet i Quinet posuwali się po ognistym szlaku wykreślonym przez Mickiewicza. Żywe nader plastyczne wrażenie, pozostawiają stronice o Mickiewiczu. Ten wieszcz pielgrzym wsparty o kiju z trybuny College de France, mówiący obcym dla siebie językiem zdobywa nietylko tłumy słuchaczy, porywa najwybitniejszych historyków epoki.

Michelet ze łzami w oczach słucha pierwszych wykładów Mickiewicza i pod ich wpływem improwizuje natychmiast cykl wykładów swoich.

Głęboka kultura cechuje książkę Halevy. Nie jest on bynajmniej ślepym chwalcą Michelet'a. Pokazuje nam postać historyka i pisarza oświetlając ją z różnych stron, widzimy obok cech naprawdę wielkich cechy słabe, piękne wartości i wielkie braki. Tem żywiej wyrasta przed nami żywa i potężna postać Michelet'a.

W przeciągu swego długiego życia Michelet *zawsze* już o piątej zrana siedział przy biurku i pisał. Z wyjątkiem rzadkich chorób, lub kilku krótkich okresów męki psychicznej, człowiek ten nie przerywał szalonego tempa pracy. Tak powstała w niezliczonych tomach historja Francji, historja Rzymska, historja Rewolucji, wreszcie liczne książki o treści społecznej, prawnej, przyrodniczej.

Halévy ujawnia ciekawy rys biografji: życie Michelet'a podzielić można na trzy całkiem odrębne epoki. Trzy okresy w których Michelet nietylko przebudowywał zupełnie zewnętrzne warunki swego życia ale przebudowywał wiary swoje, sposób myślenia, stosunek do zjawisk życiowych.

Nowy wybuch sił twórczych wyrzuca go na coraz nowe plany myślenia i tworzenia.

Epoka pierwsza za czasów restauracji, w której pisze historję Rzymską: znajduje się wtedy Michelet pod decydującym wpływem pisarzy rzymskich a także filozofa Vica i niemców (Grimma) „Oślepiony pracą" pisze wtedy również pierwsze tomy historji Francji, tłumaczy całego Vica i Grimma, jest konserwatystą i katolikiem.

Następuje szereg nieszczęść: śmierć żony, śmierć najbliższych przyjaciół, śmierć kobiety, którą kochał. Michelet ratuje się pracą, we Francji narasta tymczasem żywioł rewolucyjny po bezkrwawej rewolucji trzydziestego roku. Lammennais z ultramontanina staje się socjalistą, George Sand z bajronistki republikanką, ostrożniejszy Lamartine grawituje wolniej ku rewolucji Victor Hugo nie wypowiada się, jeden Vigny przeciwstawia się prądom epoki stanowczo, sam jednak traci płomień twórczy i milknie.

Michelet ulega powoli, później niż inni tymsamym wpływ. Już w późnej starości opowiadał braciom Goncourt, że jedynie rozpacz doprowadziła Mirabeau do wielkich czynów, że przyparty do muru i nie mający wyjścia Rousseau zdobył się na swe Confessions, Michelet powtarzał przysłowie, że tylko ten staje się miljonerem w Ameryce, który przybywa do niej na desce jak rozbitek z zatoniętego okrętu.

Jako rozbitek wiedziony ostatnią rozpaczą, wstąpił Michelet w drugą epokę swego życia, w której wpływ Mickiewicza na niego był decydujący.

Mianowany w 41 roku profesorem Gollege de France spotyka Mickiewicza poraz pierwszy i odrazu ulega potędze jego zapału.

Mickiewicz głosi nową epokę chrześcijaństwa, nowy wybuch Słowa. Michelet głosi również przyjście nowej epoki, pomimo, że na wykładzie wstępnym zarzuca przynależność swą do katolicyzmu, oddala się coraz bardziej od religji. Tu tkwi zasadnicza między nim a Mickiewiczem różnica.

W 1845 roku drukuje głośną książkę swą „Le Peuple". W książce tej zrywa wyraźnie z chrześcijaństwem, jest wyrazem wiary w człowieka i tylko w człowieka.

Jest to okres najbardziej optymistyczny w dziełach Michelet, który wierzy w nadchodzącą wolność ludu i wolność ludów.

Nadchodzi rok 48 a w 51 roku zwycięstwo Napoleona III, krwawa porażka marzeń wolnościowych. Zetknięcie się z tragiczną rzeczywistością zachwiewa optymizmem wiary w człowieka.

Michelet pisze równocześnie historję Wielkiej Rewolucji, sam dziecko nędzy Paryskiej, nosi w sobie jej bezpośrednią tradycję. Redagując swe straszne opisy terroru w których nic nie ukrywa, opisuje szał sadyzmu, gwałty i głupotę pisze do Quinet'a „Zabija mnie to — nie znałem dotychczas natury ludzkiej".

W 48 roku zbiera materjały do swej historji Wielkiej Rewolucji, chodzi ponury wśród rozentuzjazmowanych tłumów, czuje zapach krwi, wspomina teror Wielkiej Rewolucji i nie wierzy już w marzenia humanitarne. „Nigdy nie słyszałem o pokoju trzydziestoletnim" mówi optymistom.

W 1849 roku przećdziesięcioletni Michelet żeni się z młodziutką ambitną kobietą, pierwszy raz w życiu przeżywa szczęście osobiste.

Zrywa z okresem proroczym, w którym szedł porwany przez Mickiewicza. Wchodzi w okres trzeci swego życia w nowy gwałtowny wybuch twórczości. Pisze szereg dzieł naturalistycznych o ptakach, morzu, owadach, o kobiecie, małżeństwie. Pisze dalej historję francuską — pamflet przeciw trzem wiekom monarchji we Francji.

Cóż dzieje się wtedy z jego współczesnymi? Lamartine już upadł, pisze rzeczy bez wagi, Musset skończył się Vigny milczy, Gautier, George Sand powtarzają się, Balzac umarł. Na horyzoncie literatury francuskiej trwają i rosną trzy tylko potężne postacie Victor Hugo, St. Beuve i Michelet.

Jest to okres, w którym Michelet najsilniej działa na narastające pokolenie pisarzy, otaczają go młodzi Taine, Flaubert, Renan. Ostatnie lata życia Michelet'a widzimy w ponurem świetle wojny francusko-pruskiej.

Dawny Michelet płakał z rozczulenia nad sztandarem „młodych Niemiec", myśl niemiecka miała na niego duży wpływ, teraz nieznane mu Niemcy zmilitaryzowane depcą ukochaną Francję.

Po pokoju haniebnym dosięga Michelet'a wiadomość o walkach bratobójczych i oblężeniu Paryża przez wojska Wersalskie.

Michelet pada, rażony atakiem apopleksji.

Już nigdy całkowicie do zdrowia nie wraca, ostatnie lata kończy wielką historję Francji.

Tomy wtedy pisane cechuje ponury pesymizm, niewiara w przyszłość.

Widzi „znakomitość" kultur, widzi w nich chwilowe zwycięstwa ducha nad materją, a na dnie człowieka, na dnie mas wciąż czyhające barbarzyństwo, które nigdy niezażegnane powraca uzbrojone myślą, uczone i tam potworniejsze.

Michelet — uczony oparty o doświadczenie kilkudziesięcioletnich badań historycznych, starzec, który przeżył niejedną wiarę i niejedną nadzieję umiera wpatrzony w ciemne chmury zbierające się nad Europą.

Jesteśmy dziećmi epoki Michelet'a te same problemy społeczne i religijne dzielą i łączą współczesnych. Tragiczne doświadczenie ludzi tamtej epoki, ich porażki, analiza ich nieraz zbyt łatwego optymizmu czy pesymizmu mogą nas ustrzec od wielu błędów myślenia od wielu złudzeń i nierealnych wniosków. Aktualność książki Halevy'ego tkwi w tem, że pomaga nam spojrzeć na teraźniejszość pod kątem historji.

J. Czapski.

„SZTUKI PIĘKNE"

Ostatni numer „Sztuk Pięknych" przynosi radosną nowinę, że pismo to „dzięki wytężonej pracy redakcji i ofiarności nakładcy przezwyciężyło trudności" i nadal wychodzić będzie.

Wiadomość tę witamy z entuzjazmem, życząc redakcji pisma i jego duchowemu opiekunowi, profesorowi Władysławowi Jarockiemu, aby sumienie społeczne wzruszyło się wreszcie jego pracą i zrozumiało, że pismo tego typu musi być popierane przez społeczeństwo.

Redakcja w odezwie do czytelników zaznacza wyraźnie, że „pismo jest deficytowe i bez poparcia z zewnątrz, nie może istnieć".

Nie od rzeczy będzie zastanowić się nad przyczyną braku abonentów tego pisma w Warszawie.

Redakcja zrobiła dla pisma wszystko, co mogła. Cztery lata istnienia pisma dały szereg studjów i prac o sztuce polskiej, nacechowanych specjalnym wdziękiem osobistego sentymentu dla opisywanego artysty, prac, które wprowadzały nie tylko w twórczość, ale w życie codzienne, więc tworzyły tę, tak fatalnie w naszem społeczeństwie brakującą, osobistą łączność między artystą i widzem.

Bo trzeba przecież uświadomić sobie, że nasze społeczeństwo nie zna swoich artystów, i że robi się zapewne o wiele zamało, żeby ich poznać mogło. Jeden opublikowany list artysty może zbliżyć do niego człowieka obcego bardziej, niż tom książki. Niedawno w pośmiertnem wspomnieniu o Noakowskim ogłosił Paweł Ettinger w „Wiadomościach Literackich" urywki z listów Noakowskiego. Wielki artysta pisał tam o swojej samotności, o swoich cierpieniach, o ranie na nodze, o swoich planach, których może wypełnić już nie zdołał, i przez te krótkie urywki listów stanął przed nami jeszcze raz piękny i niedościgle prosty w swojem cierpieniu i w oczekiwaniu śmierci. Kto nie zdołał go ocenić, zrozumieć, przejrzeć, ten poprzez kilka zdań listu pisanego do przyjaciela wejrzał w człowieka aż po najsmutniejszą prawdę jego życia i pokochał go. W literaturze całego świata istnieją wydania listów artystów, ich pism o sztuce czy też ich myśli, coś, co nazwałbym słowami pisanemi malarzy i rzeźbiarzy. Są one ważne, nie, jako relikwie, nawet nietylko jako dokumenty, ułatwiające analizę twórczości, ale w pierwszej linji, jako pomosty do zbliżenia się do żywego człowieka w artyście.

Sztuki Piękne w wielu wypadkach zbliżały tak właśnie do artysty. Prace poświęcone Wyspiańskiemu, Stanisławskiemu, czy Koniecznemu, były to utwory li-

terackie oparte na życiu i pracy człowieka żywego, którego piszący znał i wielbił. Tak pisać umieją francuzi, bo umieją się entuzjazmować i nie wstydzą się zachwytu.

Te artykuły były kapitałem duchowym Sztuk Pięknych. Po nich następują naukowe prace o dawnej sztuce włoskiej, hiszpańskiej, francuskiej, o sztuce współczesnej francuskiej czy rosyjskiej, studja o umarłych i żyjących artystach polskich wszystkich grup i kierunków, wreszcie bardzo cenna, wzorowo prowadzona, kronika.

A jednak Warszawa pisma tego nie abonowała.

Warszawa artystyczna zarzucała Sztukom Pięknym zbytnie hołdowanie artystom krakowskim, w szczególności „Sztuce" i nieobejmowanie całości współczesnej sztuki polskiej, chociażby niedostateczne uwzględnienie doniosłej pracy Szkoły Sztuk Pięknych w Warszawie, której wszakże charakter i kierunek nadają ludzie, których kolebką ideową był Kraków. Zarzucano niemal zwalczanie Warszawy, jako drugiego obok Krakowa ośrodka życia artystycznego, niedocenianie wysiłków artystów warszawskich i przecenianie niedawnej przeszłości i teraźniejszości krakowskiej.

Otóż trudno było by tę sprawę bez reszty osądzić. Zapewne, Sztuki Piękne miały początkowo charakter ekskluzywny (Kraków miał wielką nieopracowaną w literaturze przeszłość), ale ekskluzywność ta w miarę czasu zanikała i warszawscy artyści byli stawiani na równi z krakowskimi. Natomiast, ze smutkiem stwierdzić musimy, że jednak Sztuki Piękne wychodzą w Krakowie, nie w Warszawie i że Małopolska nadewszystko je popiera, że Rzeczy Piękne wychodzą w Krakowie, że reakcyjną Zachętę zwalczono nie w Warszawie, ale w Krakowie, że Warszawa w wielu wypadkach sama sobie jest winna: jej merkantylność, drobnostkowość, brak potrzeb duchowych i niezrozumienie społecznego obowiązku współpracy z artystami popieraniem ich wysiłków, oto główna, choć nie jedyna, przyczyna niepowodzenia Sztuk Pięknych w Warszawie. Druga — to zupełny brak opieki ze strony administracji pisma nad czytelnikiem warszawskim: żadnych ogłoszeń, mało artykułów w prasie, żadnych starań istotnych, można nawet bez wahania powiedzieć, że administracja o warszawskiego czytelnika nie dba. Czy, okazując największą dbałość, przebudzi go z drzemki duchowej, za to ręczyć jest trudno, ale próbować trzeba.

Mieczysław Sterling

ODPOWIEDZI

Fasta: Ależ to zupełny nonsens! Stare oklepane frazesy, czy warto to powtarzać jeszcze!

M. R. Kołomyja: Ależ lamenty takie, — bardzo zresztą wedle naszego mniemania udatnie, — pisze zdolny poeta p. Flukowski. Czy chciał go Pan naśladować, czy też mimowoli obdziera go Pan z Jego własności? Nie wypada!!!

W. Goet... Dziękujemy za miłe słowa. Wiersz Pański przeczytaliśmy. Tak, tak, — napisał Pan wiersz o powstaniu listopadowem. Panu i wszystkim którzy piszą patriotyczne wiersze radzimy udać się jeknajprędzej do Teatru Narodowego na przedstawienie Lelewela, Wyspiańskiego. Na przedstawieniu tem pozna Pan dopiero miarę poezji patriotycznej; niech się Pan wsłucha w kadencję wiersza Wyspiańskiego, zaraz od pierwszego aktu, gdy generał Dembiński opowiada o walce polskich żołnierzy 1831-go roku. Jest to patrjotyczne, — a zarazem jest to wspaniała, olbrzymia poezja. Rzeczy podniosłe należy wypowiadać wielką podniosłą formą. Niestety, — nie udało się to Panu!

Dr. P. K. Wolsztyn: Nie możemy tej postaci poś cać tak wiele miejsca. Czytelnicy nasi nie są filologami, interesuje ich przedewszystkiem literatura polska współczesna, zagadnienia specjalne musi Pan omawiać w prasie specjalnej. Dlaczego nie w warszawskim Ruchu Literackim prof. Gubrynowicza?

Dr. St. K. Lwów: Owszem, wydrukujemy, rzecz traktowana poważnie i dość wyczerpująco. Pójdzie w jednym z najbliższych numerów.

Zinn... Gdańsk: „Papierosa ciało". Tak Pan napisał. I wszystko inne w proporcjach — ciała papierosa. Idea, czy koncepcja wiersza bardzo dobra. Wykonanie zawiodło zupełnie. Trzeba to zrobić inaczej, bardziej poprostu, — bez „ciała papierosa".

Stef. Ra... Uczyć się, studjować zawsze warto. Wiersz bardzo, — bardzo zły. Nic nie wart. Radzimy uczyć s. pracować, studjować, — nie pisać jednak wierszy, conajmniej przez rok.

Wawrzyniec Cz. Prawdziwe nieszczęście! My też chcielibyśmy, żeby Pan u nas wystąpił, ale cóż poradzić na to, że właśnie te wiersze nie „nadają" się nam. Pije Pan herbatę i w tej herbacie widzi Pan nagle „cały świat". Oczywiście wielka to rzecz, w szklance herbaty widzieć świat cały! Czemu jednak ten świat jest w owej szklance tak bardzo napuszony? Radzimy przestudjować Hamsuna. Przekona się Pan, jak świat może się mieścić w jednem podaniu ręki i jak zarazem to podanie ręki jest proste, zwykłe. Wtedy właśnie dochodzi poezja prostoty do szczytu. Radzimy więc, — dwa tygodnie Hamsuna. Za miłe słowa szczerze wdzięczni jesteśmy.

Wi-j: Nie o to chodzi, kto ma słuszność, lecz o to, czy ten który ma słuszność potrafi napisać dobry wiersz. Wiersz pański jest banalny, ma liche rymy, niema rytmu. Co na to poradzić?!

J. Jastrząb K. O Kadrowej wiersz słaby. O liściach jesiennych też. Radzimy Panu, jeżeli go nęcą uroki jesieni, przeczytać Noc Listopadową Wyspiańskiego. Przeczytać, zastanowić się potem nad wielką poezją stylizacji.

Emil Sch. Lwów: Dziękujemy serdecznie za tak miłe zaufanie. Ależ tak, być pokonanym nawet w tej walce jest zawsze chlubą. Moglibyśmy drukować nadesłany fragment, czy nie ma Pan jednak z tej samej książki fragmentu bardziej ścisłego? A więc już miejsca, w którym **odbywa się** owa praca. Jeżeli chodzi o późniejsze wydanie rzeczy, lepiej byłoby dać fragment dłuższy nieco, mniej rekleksyjny i bardziej natężony pod względem akcji. Czekamy rychłej odpowiedzi.

Pel... Nie wydrukujemy, gdyż polemika ta byłaby już spóźniona, a postawiona tak, jak ją Pan stawia, zabrałaby nam bardzo wiele miejsca, gdyż wszyscy autorzy musieliby się wypowiedzieć. Dziękujemy za tak cenne zaufanie.

Zygmunt Sz. Kraków: Przesadza Pan, nasze wskazówki są tak pobieżne i dowolne. Wiersz niedobry, egzaltowany bardzo, nieszczery „Baśń dzieciństwa", — wszystko na tym najwyższym djapazonie?!

Pogoda: nie jest dobrym wierszem, ani muzyki w rytmie, ani obrazu w słowach. Ma Pan niestety rację, — jest to manja rymowania. Nasz dzielny kosz pochłonął już tę „pogodę", i, że tak powiemy — nawet się nie obejrzał!

Księgarnia Zakładu Narodowego im. Ossolińskich w Warszawie

ul. Nowy Świat Nr. 69, tel. 98-81.

POLECA NA GWIAZDKĘ

DLA DZIECI MAŁYCH I MŁODZIEŻY — Zł. gr.

A. B. C. dla najmłodszej dziatwy, z kolor. ilustr. na pap. kred. 1.—
Belza Wład. Katechizm polskiego dziecka, z ilustr. J. Męciny-Krzesza, kart. 1.—
German J. Błękitny generał. Wierszem baśń prawdziwa, kart. 1.—
— Bursztynowy dwór. Bajka, z ilustr., kart. 1.—
Jakubski A. dr. W krainach słońca. Kartki z podróży do Afryki Środkowej, z 81 ryc. i mapką. 6.—
w opr. płóc. 10.—
Kubiszynówna M. Bajki nie bajki. Z ilustr. K. Kostynowina. Kart. 12.—
Makuszyński K. Bardzo dziwne bajki, z rys. K. Mackiewicza, w opr. kart. 4.40
Ostrołęg E. O św. Mikołaju, rysunki kolor. A. Gramatyka-Ostrowskiej, w opr. kart. 4.80
Rogosz J. Colonna-Walewska. Opowieść o małem słoniątku, rys. A. Gramatyka-Ostrowskiej 1.20
Rogoszówna Z. Sroczka kaszkę warzyła. Gadki dziecinne, spisane z ust ludu i wspomnień dziecinnych. Ilustrowała Z. Lubańska-Stryjeńska. Muzyka prof. M. Świerzyńskiego, kart. 5.—
— Wesoły ludek. 12 opowiadań dla małych dzieci z 12 obrazkami A. Gramatyka-Ostrowskiej, kart. 7.—
Sienkiewicz H. W pustyni i w puszczy. 7.—
w opr. kart. zł. 8.10, w opr. płóc. 10.50
Urbanowska Z. Cudzoziemiec. Opowiadanie, z 10 rysunkami, w opr. kart. 5.—
Wańkowicz M. Jak Kulusia żaby poznała? Bajeczka dla dzieci najmłodszych. Zdobił i ilustrował Ed. Bartłomiejczyk, w opr. kart. 4.—

WYDAWNICTWA W OPRAWACH, NADAJĄCE SIĘ NA PODARKI I DLA OSÓB STARSZYCH:

Album sylwetek portretowych z czasów Stanisława Augusta, z wstępem St. Wasylewskiego i M. Tretera, wyd. wytworne w numerow. egz. zł. 30.—, w ozd. półperg. opr. 48.—
Badecki dr. Literatura mieszczańska w Polsce XVII w. 60.—
w ozd. opr. płsk. 90.—
Bandrowski-Kaden J. Miasto mojej matki. Z ilustr. zł. 4.80, kart. zł. 5.80, w opr. płóc. 7.80
— Nad brzegiem wielkiej rzeki. Z ilustr. zł. 5.—, kart. 5.70
— W cieniu zapomnianej olszyny, z ilustr. zł. 5.40, kart. zł. 6.50, w opr. płóc. 8.40
— Europa zbiera siano. 4.60
— Lenora. Powieść (Z cyklu „Czarne skrzydła“) 10.—
Bernacki L. dr. Rocznik Zakładu Narodowego im. Ossolińskich r. 1927 i 1928 zł. 100.—, w ozd. opr. w płsk. 130.—
— Teatr, dramat i muzyka za Stanisława Augusta, 2 tomy, z 68 podobiznami, zł. 60.—, w ozd. opr. płsk. 110.—
Bury R. (de). O miłości do ksiąg, to jest Philobiblon. Spolszczył J. Kasprowicz, w ozd. opr. 5.—
Chłędowski K. Siena, wyd. z 66 ilustr., w opr. płóc. zł. 12.—, ozdobn. zł. 13.—, w ozd. skórz. opr. 75.—
Conrad-Korzeniowski J. Zwycięstwo. 2 tomy, zł. 9.—, kart. zł. 11.—, w opr. płóc. 12.—

Zł. gr.

Fredro A. Pisma wszystkie, w oprac. F. Kucharskiego, 6 tomów, zł. 72.—, w opr. pl. płóc. zł. 90.—, w opr. płóc. 102.—
Gdańsk. Praca zborowa pod red. prof. St. Kutrzeby, z liczn. ilustr. zł. 25.—, w ozd. opr. płóc. 32.—
Goetel F. Egipt, z ilustr. 12.—
w ozd. opr. płóc. 17.—
Homer. Odysseja. Tłumaczenie J. Wittlina. 7.50
w opr. płóc. 12.50
Kallenbach J. Adam Mickiewicz. 2 tomy. 16.—
w opr. płóc. zł. 24.—, w ozd. opr. płsk. 35.—
Kleiner J. Juljusz Słowacki. Dzieje twórczości. 3 tomy, zł. 20.—, w opr. płóc. zł. 32.—, w ozd. opr. płsk. 40.—
— Sztychy. Wrażenia, sylwetki i refleksje, zł. 4.—, w opr. płóc. 7.20
Korzon T. Dzieje wojen i wojskowości w Polsce, z ilustr., 3 tomy, zł. 36.—, w opr. płóc. zł. 51.—, w ozd. opr. płsk. 65.—
Krasicki I. Myszeidos. Pieśni X. Z 24 ilustr. Norblina, wydał W. Bruchnalski. 2.40
w opr. płóc. 5.—
Kubala L. Jerzy Ossoliński, zł. 3.20, w opr. płóc. 8.20
— Szkice historyczne, s. I/II zł. 3.20, w opr. płóc. 8.20
Kucharski Wład. Myśli z pism Sienkiewicza 5.40
w opr. płóc. 8.60
Mickiewicz A. Dzieła wszystkie w 12 tomach, wyd. T. Pini i M. Reiter, z portretami Mickiewicza w rozmaitych okresach życia, w opr. płóc. 120.—
— Pan Tadeusz, zł. 3.—, w opr. kart. 4.—
w opr. płóc. 6.—
Piniński L. Shakespeare, cz. I, zł. 10.—, w opr. płóc. 14.—
— Shakespeare, cz. II, zł. 12.—, w opr. płóc. 16.—
Sienkiewicz H. Ogniem i mieczem, 2 tomy 7.60
kart. zł. 9.80, w opr. płóc. 13.60
— Potop, 3 tomy, zł. 12.60, kart. 15.90, w opr. płóc. 21.60
— Pan Wołodyjowski, zł. 4.80, kart. 5.90
w opr. płóc. 7.80
— Trylogja (Ogniem i mieczem, Potop, Pan Wołodyjowski) w ozd. opr. płsk. 75.—
— Krzyżacy, 2 tomy, zł. 5.60, w opr. płóc. zł. 10.60, w ozd. opr. płsk. 22.—
— Pisma zapomniane i niewydane, 5.60
w opr. płóc. 9.—
Słowacki J. Dzieła wszystkie pod redakcją J. Kleinera. Tomy I, II, III, IV i X tom po zł. 16.—, w opr. płóc. po zł. 21.—
Szpyrkówna M. Godzina bije, zł. 4.50, w opr. płóc. 7.50
Wiek XIX. Sto lat myśli polskiej, t. IX, zł. 5.—, w opr. 10.—

OSTATNIE NOWOŚCI:

Dunin-Kozicka M. Rok 1917. Z cyklu „Przeorane szlaki“ 6.—
Fischer A. dr. Rusini. Zarys etnografji Rusi. Z 3 tablicami i 33 ilustr. 7.—
Gluziński J. Taniec i zwyczaj taneczny. Z liczn. rys. 7.50
Jankowski Wł. Podręcznik radjoamatora. 6.80
Parandowski J. Dwie wiosny. 6.—
Rabska Z. Magja książki. Wyd. wytworne. 14.—
Regorowicz L. Krakowska Szkoła Sztuk Pięknych, z ilustr. 15.—
Sienkiewicz H. Legiony. Powieść historyczna. 4.20

Katalogi na żądanie księgarnia wysyła bezpłatnie.

REDAKTOR I WYDAWCA: *WOJCIECH STPICZYŃSKI*

Drukarnia Artystyczna, N.-Świat 47.

Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.